

Jazz i pasta do zębów

Gdy w 1949 roku powstawał jazzowy zespół Melomani, jego członkowie szukali dla siebie odpowiednich pseudonimów. Wybrali... nazwy ówczesnych środków czyszczących. W ten sposób Andrzej Wojciechowski został Idonem, Witold Sobociński - Dentoxem. Gdyby nie Melomani, mało kto pamiętałby dziś, jak po wojnie nazywały się popularne pasty do zębów.

Tę i sporo innych anegdot zgromadził w swojej książce „To był jazz” - Andrzej Wojciechowski - „Idon”. Na jej podstawie napisał scenariusz przedstawienia pt. **"Cztery sety jazzu"**, którego premiera odbyła się 17 marca w Teatrze Muzycznym pod szyldem Adi Jazz Festiwalu.

Sztuka przenosi widzów w lata powojenne, kiedy jazz dopiero zdobywał w Polsce popularność. Choć ówczesna władza tępiła tę dziwną, niebezpieczną muzykę, która nie przestrzegała żadnych zasad i szerzyła zarazę zgniłego imperializmu, jazz szturmem zdobywał nowe miejsca i nowych wyznawców. Ci, którzy słuchali tej muzyki i ci, którzy ją tworzyli, byli młodzi, beztroscy i pełni szalonych pomysłów. Upijali się na plaży, podróżowali bez bagażu i krytykowali bez zastanowienia. Jak wszystkie młode pokolenia wcześniej i później, wierzyli, że do nich należy świat. Z tym światem to może przesada, ale polski jazz naprawdę do nich należał i historia dziś im to przyznaje. Dzięki Melomanom Łódź stała się kolebką polskiego jazzu.

Monodram „Cztery sety jazzu” pokazuje tamte wydarzenia oczami ówczesnych jazzmanów: „Idona”, „Dentoxa”, „Dudusia” (Jerzego Matuszkiewicza), Andrzeja Trzaskowskiego, Witolda Kujawskiego - czyli członków zespołu Melomani. Odbrażawia postaci dla dzisiejszej młodzieży pomnikowe:

Romana Polańskiego, Wisławę Szymborską, Krzysztofa Komedę i parę innych. Wielu wykonawców i słuchaczy muzyki synkopowanej było związanych z łódzką „filmówką”, więc o początkach tej szkoły też można się nieco dowiedzieć. Jak wehikuł czasu działa też muzyka, grana na żywo przez saksofonistę Michała Kobojka (dwukrotny laureat nagrody Prezydenta Miasta Łodzi dla Najlepszego Łódzkiego Jazzmana) oraz kontrabasistę Bartłomieja Stępnia i gitarzystę Marka Piaseckiego.

Określenie przedstawienia mianem „monodramu” to nazwa trochę na wyrost. W istocie jest to raczej zbiór anegdot, przeplatanych wstawkami muzycznymi. Nie ujmuje to jednak ani spektaklowi wartości, ani aktorowi - zasługi. Niełatwe jest bowiem odgrywanie krótkich, luźno powiązanych ze sobą scenek w taki sposób, by stworzyć spójną, przekonującą całość. Michał Kruk, aktor warszawskiego teatru Komedia i łódzkiego Nowego, oraz reżyser Marek Kasprzyk przyzwyciężli się z tym zadaniem. Nie poszli na szczęście w kierunku przerysowanego komizmu, co wywołałoby nastrój kabaretowy. A tutaj nie tylko o śmiech chodzi - tu chodzi przede wszystkim o jazz.

„Cztery sety jazzu”, Teatr Muzyczny. Premiera 17 marca 2014 r.